



## Świadkowie najnowszej historii /10/ Wspomnienia wojenne

Zacnę może od mojego **pradziadka Jana**, który urodził się w 1901 r. i mieszkał w Galicji. Pod koniec I wojny światowej trafił do armii austriackiej. Ponieważ był niski i chudy, przełożeni po dwóch tygodniach powiedzieli mu: "Idź dziecko do domu!". Podobno karabin z nałożonym na nim bagnetem, był wyższy od niego! Pradziadek opowiadał też o takim zdarzeniu: Gdy rozdawano im broń, jakiś oficer przestrzeliwał każdą sztukę i kiedy trafił na celniejszy od innych egzemplarz, zatrzymywał go dla siebie i popisywał się strzelaniem do różnych celów. Pewnego razu, daleko przed ich pozycjami, pojawiła się kobieta ze wsi. Pan oficer wziął ją na muszkę i zabił jednym pociskiem, bez mrugnięcia okiem!

W roku 1920, w czasie wojny polsko-bolszewickiej, jedna z potyczek rozegrała się nieopodal jego wsi. Pradziadek chodził później na pobojuwisko i zbierał porzuconą broń- miał w szopie cały stos karabinów! Pracował w słynnym zakładzie wychowawczym w Chyrowie koło Lwowa, prowadzonym przez ojców jezuitów, gdzie był ogrodnikiem i kucharzem. W związku z tym znał na pamięć mnóstwo łacińskich

nazw roślin, często egzotycznych, gdyż był tam nawet ogród botaniczny.

**Prababcia Czesława**, żona pradziadka Jana, pracowała w czasie II wojny światowej przy odbudowie tunelu kolejowego w Żegiestowie koło Krynicy, który został wysadzony przez partyzantów. Potem pracowała w kuchni na strażnicy Grenzschtuzu, czyli niemieckiej straży granicznej, koło Piwnicznej na granicy polsko-słowackiej. Część strażników była Niemcami, a część Austriakami. Gdy pewnego razu zimą jeden z Niemców z tej strażnicy dostał lanie od polskich partyzantów i przybiegł w samej tylko bieliźnie, chciał się zemścić na mojej prababci, lecz- na szczęście- jeden z Austriaków wyjął z kieszeni scyzoryk i zagroził, że go zarżnie.

Teraz będą wspomnienia mojej drugiej **prababci- Elżbiety**, babci mojej mamy. Miała ona 22 lata, gdy zamiast starszej siostry pojechała na tzw. roboty do Niemiec. Opowiadała, że po drodze Niemcy bardzo ich głodzili, a przez docelowe miasto zostali przepędzeni nago! Prababcia, jako młoda dziewczyna, bardzo się wstydziła, zwłaszcza że cywile niemieccy stojący na chodnikach, pluli dosłownie Polakom w



twarz. Trafiła do niemieckiego rolnika, czyli bauera, gdzie pracowała bardzo ciężko za samo tylko wyżywienie. Miała o tyle lżej, że pochodziła ze wsi i dobrze jej była znana praca w gospodarstwie. Prababcia mówiła, że syn bauera był lotnikiem i walczył na Wschodzie, ale musiał mieć coś na sumieniu, bo pod koniec wojny ukrywał się.

Prababcia przebywała niedaleko miasta Köln, a więc w tej części Niemiec, którą zajęli później Amerykanie. Gdy pewnego razu koło jej wsi wylądował uszkodzony bombowiec amerykański, jego załogę aresztowano, a wokół samolotu zaczęli gromadzić się ciekawscy cywile. Nikt nie zwrócił uwagi, że jeden z chłopców wszedł do wieżyczki z działkiem lub karabinem maszynowym. Broń była przeładowana i gotowa do strzału. Chłopiec nieświadomy dalszych konsekwencji, wycelował w tłum i nacisnął spust. Wiele osób położył trupem!

Innym zaś razem, gdy alianci byli już blisko a pociski fruwały w powietrzu, gospodarze schowali się w piwnicy i nie chcieli wyjść nawet do krów, które stały głodne i nie wydojone już od dłuższego czasu. Prababcia miała miękkie-słowiańskie sumienie dla zwierząt, zatem poszła do obory choć w ściany uderzały kule, a z dachu co chwilę spadały dachówki. Gdy przyszli Amerykanie, bauer nie chciał im dać dobrego wina, które wcześniej schował, tylko częstował ich byle czym. Wtedy prababcia pokazała im, gdzie schowane zostało wino, czym bardzo naraziła się Niemcom, ale i tak chcieli, żeby została u nich i zapomniała na razie o powrocie do Polski.

Prababcia jednak po krótkim pobycie w obozie przejściowym, przyjechała do kraju

a po przekroczeniu granicy podarła i wyrzuciła na tory wszystkie dokumenty.

Ludzie, którzy wrócili z robót przymusowych opowiadali też takie zdarzenie: W pewnej wsi pracował u Niemki bardzo przystojny młody Polak, w którym ta Niemka się zakochała. Gdy zbliżał się front, Polak dał do zrozumienia, że to koniec i wraca do kraju. Wtedy Niemka zadenuncjowała go na policji. Oskarżono go o złamanie ustawy o tzw. czystości rasowej i skazano na karę śmierci przez powieszenie. W kilka godzin po egzekucji do wioski wkroczyli Amerykanie.

Mojemu pradziadkowi opowiadał znajomy, który również był na robotach, że w drodze do Niemiec pierwszy raz w życiu najadł się do syta! Miał wtedy 18 lat. Na którymś z postojów uraczono ich zupą z kuchni polowej. Chłopak tak długo brał dolewki z chlebem, aż się najadł, o co w tamtych czasach było trudno...

Powyższy tekst opracowałam na podstawie opowieści moich rodziców, którym z kolei informacje te przekazały ich babcie (moje prababcie), czyli **Elżbieta Bugajska (1921-2002)**- urodziła się w Gostwicy koło Nowego Sącza; do Niemiec pojechała w 1943; po powrocie z robót zamieszkała w Krzeszowie, a w 1960 r. w Chełmsku Śl., gdzie wyszła za mąż za **Stanisława Cieślę**, pioniera z Sądeckiego- oraz **Czesława Ziemiańska (1918-2009)**, która urodziła się w Pułtusku koło Warszawy; do Chełmska Śl. przybyła w 1946 r., a mój pradziadek (jej mąż) w 1945 r., gdy Chełmsko Śl. nazywało się jeszcze *Schömborg*, była zaledwie garstka Polaków i można było objąć dowolne stanowisko w administracji.

Katarzyna Ziemiańska, kl. I b Lo



# Walka o godne życie

W latach 1807-1813 Śląsk znajdował się pod okupacją francuską. Administracja pruska była zdeorientowana co do przyszłych losów tej prowincji. Niepewną sytuację polityczną pogarszało widmo rozruchów chłopskich, zaogniane zdecydowanym sprzeciwem szlachty wobec reform korzystnych dla ludności wiejskiej. Wbrew edyktowi z 9 października 1807 r., zapowiadającemu zniesienie poddaństwa z dniem jego ogłoszenia, szlachta w dalszym ciągu zmuszała chłopów do służby we dworze. Ten problem i jeszcze inne sprawy odczuwano tym dotkliwiej, że-po pierwsze-prysły nadzieje na wyzwolenie się od ciężarów feudalnych wraz z nadejściem wojsk napoleońskich, a- po drugie- szlachta coraz energiczniej egzekwowała nie wykonywane już powinności dworskie i niekiedy nawet narzucała nowe.

**Czarny Bór, Grzędy i Jabłów należały do Czettritzów, panów na Nowym Dworze w Wałbrzychu.** W piśmie z 8 grudnia 1808 r. mieszkańcy tych wsi skarżyli się, że na skutek zniszczeń wojennych znajdują się na skraju ruiny i nie są w stanie wykonywać pańszczyzny ani posyłać dzieci do przymusowej służby folwarcznej. Wysokość obciążeń na rzecz dworu była tu dość znaczna, gdyż przeciętnie wypadało na jedno gospodarstwo po 40 dni pańszczyzny sprzężajnej rocznie, 33 dni pieszej, nie mówiąc o innych powinnościach w naturze i pieniądzu. Za szczególnie uciążliwe w okresie wojennym uważano dostarczanie furmanek z zaprzęgiem konnym. Wieśniacy, nie mogąc sprostać nadmiernym ciężarom, zwracali się o pomoc do Czettritzów, ale spotykali się z odmową. Na domiar złego wzrosły równocześnie obciążenia z tytułu świadczeń okupacyjnych i cofnięto pomoc dworu na wypadek klęski elementarnej czy też trudnej sytuacji wsi. Położenie chłopów, niedożywionych i głodnych, nie mających nawet czym obsiać swych pól, nie było godne pozazdroszczenia. Komisja, zwołana w celu rozstrzygnięcia sporu, stanęła po stronie Czettritza i nakazała ludności wiejskiej wykonywanie powinności, grożąc jednocześnie zastosowaniem przemocy wobec opornych.

O początkach sporu niewiele wiemy, ale pewne jest, że 14 lipca 1808 r. do Jabłowa przybyli dwaj egzekutorzy z zamiarem pojmania przywódców ruchu chłopskiego i odstawienia ich do Kamiennej Góry. Udało się schwytać **Geislera**, natomiast **Walter** miał szczęście, bo znajdował się w tym czasie gdzieś poza domem. Próba zatrzymania **Heintzla** spotkała się z oporem chłopów. Zgromadzony tłum krzychał: **“Zrzucajcie ich z koni, tych szpicli. Landrat –[starosta]- to także szpicel. Szlachta nas oszukuje, my płacimy podatki, a im z tego pęcznią brzuchy.”** Dzięki takiej postawie Geisler i Heintzel pozostali na wolności. Wczesnym rankiem następnego dnia-15 lipca- pod domem pisarza dworskiego, Becka, zebrała się 60-osobowa grupa chłopów, która wywlokła go na podwórze i pobiła, znieważając słownie przy okazji landrata. Heintzel wypytywał Becka, kto nasłał tych bandziorów- egzekutorów. Następnie odprowadzono go do dworu w Czarnym Borze, gdzie znajdowali się już pod strażą obaj egzekutorzy. W momencie gromadzenia się tu tłumy chłopów uzbrojonych w drągi, zjawił się **Steinbeck**, komisarz rządu do spraw sporu, ale widząc gotową do boju wieś, szybko z egzekutorami powrócił do Kamiennej Góry.

40 dni później, w nocy z 25 na 26 sierpnia 1808 r. do Jabłowa zjechało czterech uzbrojonych dragonów w cywilu, aby odstawić do Świdnicy prowodyrów zaburzeń. Niespodziewanie jednak zostali rozbrojeni i osadzeni pod strażą w domu pańskiego browarnika. Chłopi zażądali przybycia Czettritza. O dalszym przebiegu rozruchów niewiele wiemy. Dragonów wyprowadzono ze wsi i wypuszczono na wolność. Na temat nakazu aresztowania przywódców ruchu, sołtys Czarnego Boru, **Grun**, wypowiedział się następująco: **“To jest papier do d... Nie cenię go wcale. Komisarz Steinbeck, ten żółtodziób, nie ma nam nic do rozkazywania, chce on jedynie uczynić naszą gminę nieszczęśliwą. Już w czasie działania komisji występował po grubiańsku wobec nas i chce obecnie znowu zetrzeć się z nami, mimo iż nie ma na to żadnego polecenia.”** Mylił się jednak sołtys czarnoborski. W ślad bowiem za komi-





sarzem przybył do wsi oddział egzekucyjny w sile 160 żołnierzy! 28 sierpnia przeprowadzono liczne aresztowania. Ogółem ujęto 14 chłopów, którym zasądzone następujące kary: jedną osobę skazano na 3 lata więzienia i 40 batów, jedną na 2 lata i usunięcie z sołectwa, jedną na rok i 30 batów, trzy na 6 miesięcy, jedną na 4 miesiące, jedną na 3 miesiące, cztery na 8 tygodni i dwie osoby na 4

tygodnie. Wśród skazanych było 7 kmieci, 4 zagrodników, sołtys, młynarz i piekarz. Stosunkowo największe kary spotkały kmieci, sołtysa i piekarza (od 3 miesięcy do 3 lat), niższe pozostałych osadzonych (od 4 do 8 tygodni).

**Oprac. Jaj**

**Źródło:** Śląski Kwartalnik Historyczny "Sobótka", rocznik XIX (1964), nr 1-2, s. 116-141.

## Tajna fabryka

Dzięki wydanej w 2006 r. książce **prof. Hermana F. Weissa** nasza wiedza o supertajnej fabryce zbrojeniowej III Rzeszy w Krzaczynie koło Kowar została w wydatny sposób wzbogacona o nowe, nieznane do tej pory szczegóły. **Znaczną grupę pracowników tego zakładu stanowili więźniowie z kamiennogórskiej filii hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Gross- Rosen, których codziennie dowożono pociągiem stłoczonych w dwóch wagonach. Przed zatrzymaniem pociągu na bocznicę kolejowej fabryki więźniowie musieli założyć na oczy czarną opaskę, a po wyjściu z niego - w celu dezorientacji - obowiązkowo obracali się kilka razy wokół własnej osi. Za zlekceważenie tych nadzwyczajnych środków ostrożności groziła kara śmierci, o czym za każdym razem informowali eskortujący więźniów esesmani. Prawdopodobnie wytwarzano tutaj części do rakiet V-1 i V-2, czyli "Wunderwaffe" - cudownej broni, oraz silników odrzutowych.** Tyle wiedzieliśmy. Co nowego wniosła publikacja prof. Weissa?

Właścicielem zakładu w Krzaczynie była firma "**Schmidding**", którą po zakończeniu II wojny światowej szczególnie zainteresowali się Amerykanie, gdy wyszło na jaw, że jej fabryki należały do najważniejszych i najbardziej utajnionych przedsiębiorstw zbrojeniowych III Rzeszy, w których wdrażano do produkcji nowoczesne rozwiązania konstrukcyjne w zakresie wyrzutni rakietowych, lotnictwa i łodzi podwodnych. Dodatkowym argumentem przemawiającym za szczególną "opieką" nad tą firmą był fakt jej ściślej współpracy z dr. von Braunem, mózgiem "Wunderwaffe".

Początki przedsiębiorstwa były bardzo skromne. W roku 1878 **Wilhelm Schmidding (zm. 1928)** założył w Kolonii warsztat miedziorytniczy, przejęty w 1915 r. przez jego syna - też **Wilhelma (1887-1952)**, który zajął się produkcją aparatów dla przemysłu chemicznego i przerobem aluminium w końcowych latach I wojny światowej, a po roku 1930 obróbką wyrobów stalowych. Po dojściu A. Hitlera do władzy w 1933 r., Wilhelm Schmidding związał się ściśle z machiną zbrojeniową III Rzeszy. Nastąpił czas rozkwitu firmy. W 1936 r. uruchomiono nowy zakład w Hannoverze, a w 1938 r. oddano do użytku duży kompleks fabryczny (8ha) w Kolonii. Katastrofalne w skutkach naloty bombowców alianckich zmusiły szefów kluczowych dla prowadzenia wojny zakładów do przeniesienia produkcji w bezpieczne od ataków powietrznych rejony Niemiec. Warunki te spełniały Sudety.

W marcu 1943 r. "Schmidding" zakupił w Krzaczynie zabudowaną posiadłość o powierzchni 10 ha. Znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie gospodarstwa rolne (10, 5 ha) zostały za odpłatnością wywłaszczone, a ich dotychczasowi użytkownicy musieli opuścić swoje siedziby. W ten sposób stworzono strefę ochronną. Prace budowlane nad wznoszeniem hal, magazynów, baraków mieszkalnych i innych obiektów przebiegały w szybkim tempie. W miesiącach letnich 1943 r. pracowało już tutaj przeciętnie 250 osób. Najliczniejszą grupę tworzyli Żydzi, zakwaterowani w przyzakładowym obozie, o istnieniu którego świadczy wzmianka w Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie. Na krótko przed likwidacją obozu, w lutym 1945 r. przebywało w nim około 200 pracowników narodowości żydowskiej.



Wynagrodzenie za ich pracę (68 fenigów za godzinę) przejmowała w całości organizacja "Schmelt", mająca siedzibę na Górze św. Anny koło Opoła, gdyż to ona sprawowała nad nimi pełną kontrolę. W marcu i kwietniu 1945 r. Żydów ewakuowano z obozu w kolumnach marszowych w stronę Kowar i Karpacza. Po drodze byli rozstrzeliwani.

Wśród zatrudnionych w "rakietowej fabryce" w Krzaczyńcu prof. Weissowi udało się ustalić Rosjan (około 200), Włochów (127), Luksemburczyków (około 70), Francuzów (35). Pieczę nad robotnikami przymusowymi i jeńcami z krajów zachodnich miała firma "Grun et Bilfinger". 1 lipca 1944 r. zakład wykazał 491 pracowników, a nieco ponad 4 miesiące później już tylko 325, w tym 186 Niemców jako siła fachowa. Wydaje się, że tak istotny ubytek oficjalnie zatrudnionych między lipcem a listopadem (166) był tylko pozorny, ponieważ właśnie wtedy organizacja SS zaczęła przywozić do Krzaczyńcy "swoich" więźniów z filii Gross-Rosen w Kamiennej Górze. Ludzie ci nie byli uwzględnieni w dokumentacji fabrycznej, bo nikt nie chciał zadzierać z wszechwładnym "imperium SS" i psuć im robienia złoty interesów kosztem niewolniczej pracy więźniów.

Prof. Weissowi nie udało się ustalić dokładnej liczby robotników polskich. Około 50 z nich do-

wożono codziennie z baraków na terenie kopalni "Wolność" w Kowarach Górnych. Po upadku Powstania Warszawskiego pod koniec 1944 r. do Krzaczyńcy trafiło około 20 polskich kobiet. **Po zakończeniu II wojny światowej 8 maja 1945 r. garstka Polaków, byłych pracowników "rakietowej fabryki", zamieszkała na stałe w Kowarach. Przez pewien czas byli oni inwigilowani przez Urząd Bezpieczeństwa i nikt nie mógł z nimi utrzymywać jakichkolwiek kontaktów! Fakt ten dowodzi, że wojskowe władze radzieckie poznały tajemnicę fabryki w Krzaczyńcu i przy pomocy polskiego UB starały się ponownie ją utajnić.**

Przypuszczać należy, że jeszcze przed zakończeniem II wojny Niemcy ewakuowali lub ukryli w pobliskich sztolniach najcenniejszą dokumentację, maszyny, gotowe wyroby. W czerwcu 1945 r. na polecenie dowództwa Armii Radzieckiej przystąpiono do demontażu fabryki. Zaraz po wojnie natomiast była ona plądrowana przez okolicznych mieszkańców, a pozostawioną dokumentację rozrzucano i niszczone. 2-letnia historia wytwórni "Wunderwaffe" w Krzaczyńcu dobiegła końca.

**Oprac. Jal**

**Źródło:** Rocznik Jeleniogórski 2008, tom XL, s. 321-324.

## Casus "Leszczyniec"- wielka pomyłka!

**Spośród chłopskich wystąpień na Śląsku w okresie 1808-1810, a ściślej mówiąc- spośród przeprowadzonych egzekucji karnych największy rozgłos uzyskała pacyfikacja w Leszczyncu w 1809 r. Sprawa ta znalazła później swój odźwięk w literaturze historycznej, a wieści o niej dotarły nawet do samego króla Prus, wszędzie budząc powszechne oburzenie. Co było powodem tak dużego zainteresowania? Wydaje się, że opinii publicznej nie zbulwersował fakt użycia największej ilości wojska ze wszystkich operacji przeciwko chłopom, ale przede wszystkim wiadomość o dokonaniu brutalnej przemocy na niewinnych mieszkańcach!**

Przyczyny niepokojących władze wystąpień chłopów z **Leszczyńca, Szarocina i Białki** były w zasadzie takie same, jak w Czarnym Borze, Jabłowie, Grzędach i innych wsiach Pogórza Sudeckiego. Warunki życia ludności wiejskiej we wspomnianym okresie oceniano jako szczególnie trudne.

**Zaplanowana wyprawa zbrojna na Leszczyniec przypominała operację wojenną, w której zaangażowanych miało być około 800 żołnierzy! 200 konnych i kompania lekkiej piechoty pod dowództwem pułkownika Studnitza miały przybyć na teren działań z Ząbkowic, 200 żołnierzy piechoty pod dowództwem kapitana Glana ze Świdnicy i 200 huzarów pod dowództwem rotmi-**



strza **Thiemena** z Wrocławia. Faktycznie jednak bezpośrednio w akcji brało udział znacznie mniej żołnierzy, a reszta znajdowała się w rezerwie. Wojsku miał asystować specjalnie w tym celu odkomenderowany ze sztabu **Grawerta** pierwszy porucznik **von Diedrich**, a ze strony władz cywilnych specjalny komisarz **Steinbeck**.

O godzinie 15 w dniu 2 marca 1809 r. porucznik **Diedrich** spotkał się z pułkownikiem **Studnitzem**, który mimo ostrzeżeń postanowił działać szybko, obawiając się, że dalsze zwlekanie może pozbawić go laurów zwycięstwa, ponieważ była przewidziana zmiana miejsca zakwaterowania jego oddziału. Wydał więc rozkaz **Ingenheimowi**, by ze swymi 100 żołnierzami piechoty razem z **rotmistrzem Kleistem** i jego oddziałem w sile 90 kawalerzystów udał się o godzinie 2 po północy 3 marca na drogę wiodącą z Kamiennej Góry do Kowar, a następnie wkroczył do Leszczyńca. **Rotmistrz Eisenschmidt** miał natomiast na czele 70 kawalerzystów i 50 żołnierzy piechoty wyruszyć godzinę później w kierunku Szarocina.

Akcja rozpoczęła się zgodnie z planem, ale bez asysty komisarza cywilnego. Wcześniej pułkownik **Studnitz** poinstruował swoich podwładnych o sposobie postępowania we wsi. Obowiązywała zasada rozproszonych sił, tzn. każdy oddział miał podzielić się na grupki 1-2 osobowe, z zadaniem przeczesania wszystkich chałup. Zarządzenie to zostało dokładnie wykonane. Jednak w trakcie realizacji zadania nie obyło się bez ekscesów i aktów samowoli. **W sumie w samym tylko Leszczyńcu Górnym raniono 7 osób, w tym 1 bardzo poważnie. Wszędzie tam, gdzie gospodarze nie chcieli otworzyć drzwi, wyłamywano je siłą lub wchodzono do środka przez rozbite okna.** Komisja wyceniła później straty spowodowane przez żołnierzy na przeszło 123 talary.

**Równocześnie odbywała się egzekucja karna w Szarocinie. Tutaj najpierw żołnierze rozgościli się w domach, a dopiero później, na znak dowódcy, doprowadzili 'swoich' gospodarzy na dziedziniec dworu, dokąd już spędzono poddanych z Leszczyńca Górnego. W czasie przeprowadzania akcji nie obeszło się jednak i tu**

**bez gwałtów, m.in. zraniono jedną kobietę, wybito kilka okien.** Straty spowodowane w tej wsi wyceniono tylko na około 10 talarów.

**Wyprawa do Leszczyńca zakończyła się pełną kompromitacją wojska i administracji cywilnej. Okazało się bowiem, że egzekucji dokonano nie w Leszczyńcu Dolnym, ale Górnym, gdzie ludność dotychczas zachowywała się spokojnie. Swoją pomyłkę spostrzegł jednak pułkownik **Studnitz** dopiero po zakończeniu pacyfikacji, tj. po spędzeniu wszystkich poddanych do dworu w Szarocinie. Sprawa nabrała szerokiego rozgłosu zarówno na Śląsku, jak i poza jego granicami, docierając do najwyższych władz. Ówczesna opinia publiczna była oburzona. W obronie poszkodowanych mieszkańców Leszczyńca Górnego wystąpiło miasto Kowary, właściciel tej części wsi i Ogorzelca. Powołana została komisja do zbadania bulwersującej pomyłki w składzie: **Gneisenau, Kospoth i Geier**. Pierwszy z nich otrzymał nawet specjalne pełnomocnictwo do zajęcia się wystąpieniami chłopskimi na całym Śląsku. Wdrożone śledztwo wykazało, że winę za pomyłkę ponoszą zarówno **Grawert**, jak i jego podwładni oficerowie, nie mówiąc już o komisarzach cywilnych, zwłaszcza **Steinbecku**. Mimo tych stwierdzeń żaden z oskarżonych, poza **Steinbeckiem**, nie poniósł większej kary. Komisarza również po niedługim czasie przywrócono do łask. Inni natomiast doczekali się awansów! Wśród nich znajdował się i przewodniczący komisji, **Gneisenau**, który za dobrze spełniony obowiązek doczekał się stopnia pułkownika. Na koniec wspomnijmy o karach dla chłopów. W Szarocinie dwie osoby skazano na 6 miesięcy, dwie na 3 miesiące, dwie na dwa miesiące i jedną na 10 dni aresztu. Ten ostatni wyrok, wprawdzie łagodny, spotkał żonę sołtysa, a jej męża oczyszczono z zarzutów!**

Oprac. **Jal**

Źródło: "Sobótka", rocznik XIX (1964), nr 1-2, s. 116-141.

---

**Redaktor Naczelny: Jan Lubieniecki**

**Obróbka komputerowa:**

**Adrian Borys kl. Ia ; Martyna Nosal kl. Ib**

